Rok XI. Lwów 26 grudnia 1889. Nr. 24.

„Bonus Pastor"
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.

Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:

w **Austryi:** rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi" w **Austryi** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR"

WW. SS. Benedyktynki w Pradze.

Wiadomo, że OO. Benedyktyni z kongregacyi ścisłej beurońskiej objęli przed kilku laty klasztor reguły ś. Benedykta w Czeskiej Pradze, Emaus czyli na Słowianach, gdzie Karol IV cesarz i król czeski r. 1347 osadził zakonników tejże reguły, i skąd później Benedyktyni, sprowadzeni do Krakowa w 1390 r. przez Jagiełłę i Jadwigę, w kościele dziś nieistniejącym ś. Krzyża (niegdyś zwanym *słowackim*) odprawiali nabożeństwo w rzymskim obrządku, ale w języku słowiańskim *) aż do drugiej połowy XV go wieku. Z opustoszałej rudery, w której się błąkało kilku ześwietczonych zupełnie i zaniedbanych zakonników, zrobili Beurończycy wspaniały przybytek chwały Bożej i siedlisko sztuk pięknych. Ktokolwiek zwiedza Pragę, nie powinien zaniechać odwiedzenia monasteru Emaus, gdzie go zachwycać będzie nie zrównana i niewidziana gdzieindziej powaga i okazałość liturgicznych obrzędów, artystyczne malowania uczniów Monte Cassineńskiej szkoły, i uprzejme przyjęcie synów ś. Patryarchy ze Subiaco, którzy gościnność dla obcych, a zwłaszcza dla przyjezdnych kapłanów, za jednę z pierwszych powinności zakonnych poczytywać nie przestali.

Urządziwszy i odnowiwszy swoją siedzibę, zapragnęli synowie ś. Benedykta założyć w Pradze także żeński klasztor swej reguły. Z początku nosił się opat emauski z zamiarem przywrócenia starodawnego klasztoru PP. Benedyktynek u ś. Jerzego na Hradczanach, najpierwszego tej reguły nie tylko w Pradze, ale w całych Czechach, którego pierwszą ksieną była błogosławiona Milada, córka księcia czeskiego Bolesława Srogiego, siostra naszej Dąbrówki, a synowica ś. Wacława, pod którego wezwaniem poświęcony jest krakowski katedralny kościół na Wawelu. Klasztor ten miał niegdyś książęce dochody i książęce przywileje, które później przeniesione zostały na Kanoniczki, rezydujące na Hradczańskiej górze. Trudności jednak okazały się takie, że trzeba było wyrzec się tego zamiaru jako niewykonalnego, i pomyśleć o zupełnie nowej, raczej osadzie zakonnej. Znalazła się dobrodziejka, hrabina Swéerts, która dała potrzebny fundusz, pomnożony darami innych hojnych dobroczyńców, a mianowicie księcia Karola Löwensteina, jednego z przywódzców partyi katol. w Niemczech (rodzonego wuja Jej Ces. Wysokości, arcyksiężnej Karolowej Ludwikowej, protektorki PP. Franciszkanek lwowskich), którego dwie córki wstąpiły do PP. Benedyktynek w Solesmes, sławnej siedzibie O. Guérangera i jego duchownych synów. Zakupiono z drugiej strony Wełtawy, w Smichowie (prawie naprzeciw klasztoru PP. Sercanek) obszerną posiadłość, i w r. z. rozpoczęto tam budowę klasztoru, który wraz z kościołem o trzech nawach i wieży, tworzyć będzie zamknięty czworobok. Mieliśmy sposobność przypatrzeć się w ciągu lata b. r. wznoszącemu się szybko gmachowi, który będzie nową ozdobą Pragi, zwanej przez Czechów dumnie „stuwieżową" i „złotą". Wszystkie plany robił O. Gislen Bethune, Belgijczyk rodem, z klasztoru benedyktyńskiego w Seckau, w Styryi, bo OO. Benedyktyni mają wszystko własne, począwszy od architektów, malarzy, rzeźbiarzy aż do ślusarzy i stolarzy, których na architektów prawdziwych kształcą pomiędzy swoimi laikami. Styl użyty jest romański, przeprowadzony idealnie; nad portalem głównym wznosi się statua archanioła Gabryela, któremu monaster cały poświęcony. Dnia 12 listopada przybyło 12 mniszek reguły św. Benedykta z Panieńskiej góry (Nonnenberg) w Solnogrodzie dla objęcia w posiadanie nowej fundacyi, a mianowicie: 5 profesek chórowych, 1 nowicyuszka, 1 postulantka, 2 siostry laiczki i 3 kandydatki. Po wykończeniu budowy kościoła mają być zwłoki fundatorki, hrabiny Swéerts, sprowadzone z Mnichowego Hradyszcza (Münchengrätz) i umieszczone w krypcie podziemnej.

Ta nowa fundacya, gdzie Bogu poświęcone dziewice chwalić Go będą *...cunctis diebus ...in voce Psalmi...* jest jedną przynajmniej błogą wieścią, która dochodzi nas z pośród pobratymczego narodu, gdzie obudzony neo-hussytyzm i sympatye dla prawosławia z jednej strony, a waśń narodowa między Czechami i Niemcami z drugiej, do ostatecznych dochodząca granic, smutną wróżą sprawie katolickiej przyszłość. Wspaniały grobowiec czeskiego publicysty Sladkowskiego, który ostentacyjnie przeszedł na prawosławie i w niem umarł, na cmentarzu praskim, apostazye tłumne tysiąców rodzin czeskich na Wołyniu bez żadnego oporu, ani protestu, jawne sympatye dla Moskwy, nurtujące nawet wśród duchowieństwa czeskiego, w końcu smutne rozprawy w sejmie czeskim nad umieszczeniem tablicy pamiątkowej dla Hussa na gmachu muzeum czeskiego, zło-

*) *O słowiańskim kościele św. Krzyża na Kleparzu w Krakowie*, przez ks. Krukowskiego. Kraków 1886.

wrogie to są symptomata. Dziś jakby szał jaki ogarnął Czechy, podniecony przez stronnictwo młodo-czeskie, aby wystawieniem dla Hussa posągu w Pradze odpowiedzieć na odmówienie przez sejm pamiątkowej dla niego tablicy na muzeum.

Mówiąc o Benedyktynkach, nie możemy nie wspomnieć, że w Polsce mieliśmy kwitnącą kiedyś kongregacyę PP. Benedyktynek, której twórczynią była wielebna Matka Magdalena Mortęzka, druga fundatorka i ksieni klasztoru chełmińskiego w Prusach królewskich († 1631). Męskiego umysłu, niestrudzonej energii, bacznej zapobiegliwości niewiasta, była ona niewątpliwie jedną z najznakomitszych Polek XVII wieku. Żywot jej pisał ks. Stanisław Brzechwa, Jezuita, przedrukował go na nowo ks. Gustaw Pobłocki z Chełmna w Peplinie r. 1880. *Encyklopedya kościelna* niepospolitej tej służebnicy Bożej, co jakby druga św. Teresa tylu klasztorów była fundatorką, poświęciła zaledwie cztery rządki pobieżnej wzmianki. Matka Mortęzka świątobliwością życia i powagą dziewice najpierwszych w Polsce rodzin do siebie ściągała, z których jedne brały z jej rąk habit reguły św. Benedykta, drugie pod macierzyńskiem okiem jej córek zakonnych się wychowywały. Nasze lwowskie PP. Benedyktynki od M. Mortęzkiej także początek swój wiodą, bo pierwsza ksieni i założycielka, Katarzyna Saporowska, siostry swe dwie i inne pobożne panienki do Chełmna do niej na zakonne ćwiczenie wysłała, ktorym potem zacnej pamięci arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski velum zakonne dał. Aż po Litwie dalekiej sława jej szła, gdzie pielgrzym jerozolimski, książe Radziwiłł Sierotka z żoną swą Eufemią z książąt Wiśniowieckich, pierwszy w tamtych stronach założył klasztor żeński w Nieświeżu i Benedyktynkami go osadził r. 1590. (Zob. Syrokomla, *Wędrówki po moich niegdyś okolicach*, Wilno 1853, str. 116 *). Śliczny jest testament hetmanowej Zofii z Mielca Chodkiewiczowej, żony sławnego zwycięzcy chocimskiego, pisany w Lachowiczach w 1618 r., w którym prosi swego męża, aby córkę jej, którą sierotą zostawić miała, do Benedyktynek nieświeżskich na mieszkanie koniecznie oddał. „O to najwięcej proszę i dla Boga, aby doma nie mieszkała, ani przy powinnych, jedno w klasztorze nieświezkim, gdzie rosła z maluczkich lat. Niech tam Panu Bogu tem lepiej uczy się służyć, przypatrując się świątobliwemu życiu oblubienic Chrystusowych“. Dobrze tam widać było dziewczęciu, bo 10 lat przedtem roku 1608 pisała hetmanowa do syna Hieronima o córce, wychowującej się wówczas w Nieświeżu: „W klasztorze tak się zakochała i Pannie Ksieni, że żadną miarą ze mną zjechać nie chciała do Cimkowicz, mówiąc: Jedź Waszmość Pani Starościna do Cimkowicz, a ja tu zostanę z swoją matusieńką, panną Ksienią, jako panienka zakonna... Paciorek i modlitew kilka umie, śpiewa też po łacinie nie mało“. (*Biblioteka Ordynacyi Krasińskich, Korespondencye Jana Karola Chodkiewicza*, Warszawa 1875, wydał Wład. Chomętowski str. 188 i 99).

Dziwnego rozumu dowód dała M. Mortęzka, gdy widząc mnożące się po całym obszarze Rzeczypospolitej domy zakonne swych córek, i rozumiejąc, że nie ma nic szkodliwszego dla klasztorów panieńskich, jak kiedy im zbywa na dobrych i biegłych w życiu duchownem kapłanach, umyśliła założyć osobne seminaryum w tym celu, aby takich kapłanów celem obsługi duchownej dla klasztorów reformy chełmińskiej nigdy nie brakło. Kupiła więc kamienicę w Poznaniu i dochodami opatrzyła na siedmiu kleryków, którzy mieli się uczyć teologii u OO. Jezuitów tamże i pod ich dozorem w naukach i pobożności się ćwiczyć. Jedyna ta w swoim rodzaju fundacya, przeniesiona jeszcze za życia M. Mortęzkiej do Torunia, otrzymała potwierdzenie Stolicy apostolskiej r. 1615. O wychowańcach tego seminaryum świadczy ks. Brzechwa, że taki żywot wiedli, iż już nie tak kapłanów świeckich, jako świątobliwych zakonników pobożnem zgromadzeniem zdawali się być.

Do reformy chełmińskiej należały w dzisiejszej Galicyi klasztory we Lwowie, w Przemyślu i zniesiony w Jarosławiu. Upadek Polski i złowrogie czasy józefińskie zwichnęły kierunek, nadany przez świątobliwą reformatorkę pruską.

*) Klasztor nieświeski mieścił w sobie, jak podaje Syrokomla, bibliotekę i ciekawe zakonne archiwum. Co się z tem wszystkiem stało? Zapewne rozdrapała je ręka Mongołów. Z Nieświeża w r. 1622 przybyło *12 Benedyktynek* na nową fundacyę do Wilna, gdzie ostatnie niedobitki tego Zgromadzenia, na wymarcie skazane, jeszcze się w niedostatku i opuszczeniu tulą (Zob. ks. Podlewskiego Dominikanina: *Ćwiczenia duchowne według ducha i reguły św. Benedykta*, Lwów 1886, str. II w dodatku). O klasztorach PP. Benedyktynek ciekawe wiadomości podał ś.p. ks. Fankidejski w dziele: *Klasztory żeńskie w dyecezyi chełmińskiej*, Peplin 1883.

Kramarz Fel. Longueville.

Dnia 7 sierpnia umarł w szpitalu w Romans, w departamencie Drôme, we Francyi, człowiek prosty, którego imię warte przekazania potomności, gdyż życie jego świadczy o potędze wiary i służyć może za dowód, czego dokonać może chrześcianin, nawet w świeckim stanie i nieuczony, jeżeli w sercu jego mieszka ogień miłości Bożej i apostolska żarliwość o zbawienie drugich.

Felix Longueville, zwany powszechnie i sam przez skromność zwący się kramarzem z Drôme, ur. się 1817 z rodziców stanu rzemieślniczego, uczciwych i pobożnych. Od 12 roku życia zarabiał sam na siebie jako domokrążca. Dzięki wrodzonej Francuzom oszczędności, a mianowicie rzetelności, z której był znany, mógł niezadługo otworzyć sklepik korzenny, na którym mu się dobrze powodziło. Już wówczas przyszła Feliksowi myśl, aby się stać współpracownikiem w dziele nawracania pogan przez wspieranie misyonarzy, udających się w odległe kraje dla opowiadania nauki Chrystusowej. W tym celu został członkiem *Towarzystwa rozkrzewienia wiary* i dochód z kupiectwa obracał na jego cele. Popieranie tego Towarzystwa obrał on sobie za główny cel swego życia i można powiedzieć, że nie miało w ciągu ostatnich 25 lat dobroczyńcy hojniejszego i z większem poświęceniem dla jego sprawy pracującego, jak tego malomiejskiego sklepikarza. Szczodrobliwość jego graniczyła z heroizmem. Nie mając bliskich krewnych, coby potrzebowali jego pomocy, cały swój zarobek, więcej, bo swój majątek cały łożył na rzecz missyj zagranicznych.

Szereg wspaniałomyślnych swoich darów rozpoczął roku 1859 ofiarą 50 franków, którą złożył z otrzymanych w handelku swym zysków. R. 1860 wynosiła jego ofiara już 400 fr., od r. 1861 dawał 1000 fr. rocznie, r. 1864 złożył 1330 fr., r. 1865 doszedł do 4000 frk. i odtąd przecięciowo tę kwotę składał co rok aż do usunięcia się od interesów. Jednakże często przekraczał w hojności swej tę sumę. Tak n.p. w roku 1868 darował 8.500 fr., a w nieszczęśliwym wojennym roku 1870 8000 fr., w następnym jeszcze smutniejszym dla Francyi roku znalazł możność wyliczenia na rzecz umiłowanego przez siebie *Dzieła Rozkrzewienia Wiary* olbrzymiej po prostu na swoje skromne stosunki kwoty 9300 fr. To była najwyższa roczna cyfra, do której doszedł. Ówczesne dyecezyalne sprawozdanie rzeczonego dzieła powiadomiało, że ten niezrównany i nieznużony onegoż zelator w ciągu siedmiu lat ostatnich wniósł na cele missyjne do kasy nie mniej, jak 40.330 fr., czyli około 20 000 zł. t j. więcej aniżeli wszystkie roczne przeciętne składki dyecezyi Valence, nie przenoszące sumy 35.000 fr.

Zdumienie ogarnia, jakim sposobem mały kupiec w nie-

wielkiem prowincyonalnem miasteczku mógł takie ogromne sumy poświęcać na cele missyjne? Zapewne, że Bóg mu w szczególniejszy sposób błogosławił w jego handlu, do którego odbiorcy tłumnie się garnęli, wiedząc na jaki cel on zyski obraca. Ale to samo jeszczeby nie wystarczyło. Ten wielki jałmużnik nietylko oddawał wszystek całoroczny zysk i oszczędności, ale wiedziony heroicznym prawdziwie zapałem dla sprawy świętej, którą ukochał, odmawiał sobie wszelkich wygód i przyjemności i prowadził w nędznem swojem pomieszkaniu surowe i umartwione życie. jak jaki Trapista, byle tylko mógł powiększyć swoje datki. Nie było dla niego większej rozkoszy, jak kiedy mógł roczne oszczędności osobiście złożyć do rąk czcigodnego, sędziwego p. Gilly, dyecezyalnego dyrektora stowarzyszenia, i jeżeli kwota była mniejsza, niż w roku poprzedzającym, uniewinniał się poczciwiec jakby był winowajcą jakim. Na próżno go kollektor składek upominał, aby miarkował swoje szczodrobliwości, żeby pamiętał o swojej starości i coś roztropnie na opatrzenie schyłku dni swoich odłożył. Niepoprawny dobrodziej missyj był nieugięty i nie chciał ani słyszeć o zabezpieczeniu sobie przyszłości, i rok rocznie 4, 5 do 6 tys. fr. przynosił na wzór owych chrześcian pierwszych czasów, co wszystkie swe majętności u stóp apostołów składali.

Gdy się starość zbliżała, a z nią upadek sił, sprzedał nasz kupiec swój interes, i uzyskanych ze sprzedaży 10 000 franków wraz z 2000 fr. rocznego zysku przyniósł do skarbnika Towarzystwa misyjnego. Ale ten poczciwcowi teraz krótko i węzłowato oświadczył, że tak wielkiej summy żadną miarą przyjąć nie może i przekładał mu, że w sumieniu obowiązany jest przynajmniej część majątku na osobiste swoje potrzeby zachować. Cóż czyni nasz Feliks? Widząc, że opór daremny, idzie prosto do biskupa mgra Cotton, i skarży przed nim na skarbnika, że ten nie słusznie od niego pieniędzy ofiarowanych na rozkrzewienie wiary przyjąć się wzbrania. Biskup tłumaczy mu, że przecież nie potrzebuje i nie powinien dobrowolnie robić się żebrakiem. Feliks biskupowi na to odpowiada, że nie ma gorętszego życzenia, jak umrzeć w szpitalu, jako ubogi między ubogimi, a zresztą od czegoż Opatrzność Boska? Ona go nie opuści. Po długiem certowaniu się stanęło na koniec na tem, że z przyniesionych 12.000 fr. 8.000 pójdzie do kasy misyjnej, a 4000 fr. dawca wspaniałomyślny sobie zatrzyma.

Tak minął rok 1880. W roku następnym darował Feliks znowu 1500 fr.. w r. 1882 3100 fr. Ale staruszek, zapalony dla wielkiej chrześciańskiej idei, której poświęcił całe swe życie, póty nie miał miru, aż w r. 1883 nie pozbył się ostatków swego majątku i nie złożył do rąk zarządu Stowarzyszenia 9200 fr. To była ostatnia wielka darowizna nieporównanego kramarza z Drôme.

Przecież nie był to jeszcze koniec jego ofiar. Zaniechawszy prowadzenia sklepu korzennego, wziął się do sprzedawania różańców, krzyżów, medalików i t. p. myśląc o przysporzeniu choć tym sposobem dochodów ukochanemu dziełu misyjnemu. W r. 1884 przyniósł znów 2300 fr. ale tylko 300 fr. z tej sumy zarobił był jako przekupień nabożnemi towarami, resztę pozbierał i użebrał u dobrych ludzi na swoje kochane misye. Nakoniec r. 1885 przyniósł raz jeszcze 1900 fr, ale to był już ostatni dar z dobroczynnej jego ręki. Ciężka choroba, która go nawiedziła, zniewoliła go do wyrzeczenia się niezmordowanej działalności, co była jedyną jego pociechą, i położenia kresu heroicznej jego hojności. Usunąwszy się zupełnie od wszelkich światowych zajęć, mieszkał staruszek w końcu w samotnej izdebce, nie daleko od seminaryum dyecezalnego, w domu pewnej katolickiej rodziny, która mu użyczyła u siebie chrześciańskiego przytułku. Wstawał co dzień raniutko i już o 4-ej z rana jawił się przed kaplicą seminarzycką, gdzie go furtyan, bramę odmykający, często już zdybywał czekającego. Odmówiwszy pacierze i odbywszy rozmyślanie, pobożny starowina słuchał potem bez przerwy wszystkich Mszy św. począwszy od godz. 5 aż do 8-ej. Potem szedł do seminaryum, gdzie przed nim Siostrzyczki, obsługujące seminaryum, zastawiały śniadanie, będące jego głównem, a często jedynem pożywieniem.

Co rok Feliks Longueville jako pielgrzym nawiedzał jakieś święte miejsce; najchętniej chodził do *La Louvés*, albo też do Mateńki Bożej *de l' Osur*. Znano go w tych miejscach dobrze, a on tam był zwykł po kilka dni w świętej osobności na ćwiczeniach duchownych trawić. Ostatnie jego pielgrzymowanie było do Matki Boskiej w *La Salette*. Przyłączył się był do kompanii z Romans i dróżkę tę pobożną odbył pieszo po górach z utrudzeniem wielkiem. To było za wiele dla starca. Zmordowany wrócił do domu i odtąd już nie opuszczał swego pokoju. Dnia 1 sierpnia 1889 r. kazał się zanieść do szpitalu, aby stosownie do nieraz wypowiedzianego życzenia, żywot zakończyć pomiędzy najuboższymi z ubogich. W 5 dni po swem przeniesieniu do tego przytułku ubóstwa i boleści, gdzie go z miłością przyjęto i pielęgnowano, oddał szlachetną swą duszę w ręce Stwórcy. Było to d. 7 sierpnia 1889 r. rano o godz. 9-ej. Powiadają, że krótko przedtem, zanim stracił przytomność, miał rzewną przemowę do chorych, co z nim razem w tej samej komnacie leżeli, która nie była następstwem gorączki, ale raczej ostatnim błyskiem owej gorącej żarliwości o chwałę Bożą, która jeszcze w sercu jego gorzała, choć śmierć już zimną dłonią pasmo jego życia przecinała.

Obliczono, że ogólna summa jałmużn, które Feliks Longueville, kramarz z Drôme, złożył na dzieło rozkrzewienia wiary św. od r. 1866 wynosiła:

116.000 franków, około 58.800 zlr. w. a.

Była to fortuna, która mogła mu zapewnić wygodne, wolne od troski życie On wolał przez całe życie odmawiać sobie wszystkiego, pozostać ubogim i cały swój majątek podarować Bogu, dobrze wiedząc, że mu to Bóg z lichwą odda, co on dla Jego chwały odkaże. Jemu w niebie stokrotnie za miłosierdzie jego zapłacił Ten, który rzekł: że *coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili.*

Świat nazwie Feliksa Longueville dziwakiem, szalonym, ale mądrość wieczna mówi, że *głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi, a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi.* (1. Cor. I. 23).

Proboszcz jako ojciec swych wikaryuszów.

(Ciąg dalszy).

III. Obowiązek ojcowskiego upomnienia.

Trzecim głównym obowiązkiem ojca: upomnienie, jest zarazem niewątpliwem jego prawem, którego mu odmówić nigdy nie można. Jeżeli ten obowiązek i to prawo powinno być zawsze i wszędzie wykonywane z prawdziwej miłości, to przedewszystkiem ze strony proboszcza względem swego wikaryusza. Lecz zanim zajmie się proboszcz spełnieniem tego obowiązku, ma najpierw rozważyć, kogo musi upomnieć, jak, kiedy i w jakim celu ma to czynić. Inaczej bowiem zachodzi niebezpieczeństwo, że łatwo może naruszyć powinną miłość i miarę ojcowskiego upomnienia przekroczyć. Dla tego niech nam będzie wolno dać w tem kilka wskazówek.

1) Przed każdem upomnieniem zechce proboszcz mieć na myśli, że wikaryusz, któremu chce błąd wytknąć, nie jest już dzieckiem, ale synem i dorosłym mężczyzną, który ciężej upokorzenie czuje i nie zapomina tak łatwo, jak dziecko. Sprawdzić się tutaj może zdanie, że otrzymane ciężkie upokorzenie jest podobne do ciężkich ran cielesnych,

które zawsze prawie są otwarte, a nawet wtedy, gdy się zamykają, przy każdej zimniejszej temperaturze bywają odczuwane. Zechce także proboszcz pamiętać, że ten, któremu błędy wytyka, jako człowiek wyżej wykształcony, jest według doświadczenia delikatniejszym i na większy wzgląd zasługuje niż niewykształcony, zwłaszcza że wikaryusz jest kapłanem, który przy każdem większem upokorzeniu łatwo może uwierzyć, że obrażoną będzie jego duchowna godność; w końcu jest on współpracownikiem nad zbawieniem parafian, na których źle może wpłynąć, gdy księża nie żyją na przyjacielskiej stopie. Kto się wskazówkami temi powoduje, ten spełni obowiązek upomnienia z wielkiem umiarkowaniem i świętą miłością.

2) To rozważywszy, zechce proboszcz wziąść sobie za zasadę, błędy wikaryusza osądzać łagodnie, wychodząc z tego, że w bardzo wielu wypadkach, w których upomnienie zdaje się obowiązywać, przy bliższem poznaniu nie było żadnej złej myśli. Najwięcej błędów młodego kapłana pochodzi: 1) z naturalnego wielkiego pośpiechu i braku spokojnej rozwagi, co właściwem jest młodemu wiekowi. Porwani przyjemnemi i nieprzyjemnemi wrażeniami głoszą czasem rzeczy albo zdania lub spełniają czynności, na które później z boleścią spoglądają. 2) Częściej pochodzą błędy z niedoświadczenia i nieznajomości stosunków ludzkich. Doświadczenie i należytą znajomość ludzi nabywa się dopiero w późniejszych latach. Któryż proboszcz nie wspomni sobie na wypadki ze swego własnego życia, w których brak doświadczenia i nieświadomość ludzkich stosunków były powodem nieumiarkowanych słów i czynności? 3) Siła błędów, które proboszczowi wiele zakłopotania sprowadzają, pochodzi z nienależytego zastósowania nauk i wskazówek, otrzymanych w seminaryum. W seminaryum n.p. uczą kleryków dokładnie liturgiki, pilnie zważają na wszelką rubrykę i na sposób odprawiania rozmaitego kościelnego nabożeństwa. Może się przeto zdarzyć, że młody wikaryusz w świętym zapale, bez względu na miejscowe stosunki, wszystko tak uskutecznia, jak się nauczył, i chce może tem proboszczowi, jako swojemu przełożonemu i mistrzowi, zaimponować. Młodzi księża mają także czasem mało roztropności w należytem zastósowaniu wyuczonych pilnie reguł moralności lub pasterskiej działalności i kapłańskiego życia. Pominąwszy już to, że także i proboszczowie mogą niekiedy w tych rzeczach nabyć większego objaśnienia od młodych wikaryuszów i poczuwać się nawet dla tego do wdzięczności, to powinni oni przynajmniej mieć na uwadze, (gdy często wikaryuszom brak zupełnej ostrożności), że takie błędy pochodzą zwykle z mylnej sumienności i ślepego zapału, lecz nie ze złej woli i dlatego łagodnie winny być osądzane. 4) W końcu także powodem wielu błędów jest brak lepszego wychowania i małe, albo żadne przestawanie z osobami sfer wyższych. Z powodu tego podwójnego braku zdarza się, że młodzi księża, którzy dopiero co w publiczne życie wstąpili, w swych rozmowach i naukowych zapatrywaniach łatwo mylnie i niewłaściwie swe zdania wypowiadają, co się sprzeciwia towarzyskiemu tonowi wśród ludzi wykształconych, bo okazują niejako przez to trochę pysznej zarozumiałości. Dopiero po dłuższem obcowaniu z wykształconymi można się nauczyć myśli i poglądy swe przy rozmaitych towarzyskich rozmowach w takie słowa i zwroty ubierać, których nikt za złe wziąść nie może, a za pomocą których można także coś ostrzejszego wypowiedzieć, nie obraziwszy nikogo. Także z biegiem czasu dopiero można się nauczyć ukrywać wewnętrzną niecierpliwość, niechęć i gniew przynajmniej o tyle, że się nie sprzeciwiają dobremu zwyczajowi sfer wykształconych. Gdy więc błędy wikaryusza z tych źródeł zazwyczaj pochodzą, to niech proboszcz ćwiczy się w cnocie cierpliwości, a ojcowskie swoje stanowisko niech raczej przez pouczanie i dobry przykład, niż przez upominanie i karcenie, zaznacza.

3. Bardzo to ważnem jest dla proboszcza być świadomym, jaki jest powód i cel wytykania błędów. W tym względzie ma się trzymać pamiętnych słów ś. Franciszka Sal.: „Prawda (wytykanie błędów), która nie jest uprzejmą, nie pochodzi z prawdziwej miłości". Do objaśnienia tych słów dodaje biskup Kamus, szczery przyjaciel Świętego, jeszcze to: „Gdy nasz Franciszek ś. zaczął mówić o braterskiem upominaniu, to dawał mi często godną uwagi naukę. Mówię »często«, gdyż powtarzał ją zwykle, aby tem bardziej wdrożyć mi ją w pamięć. To wspaniałe zdanie może się przydać ludziom każdego stanu, a przedewszystkiem tym, którzy mają nadzór nad innymi." Powiedział także Święty: „Kto z swego stanowiska jest obowiązany błędy swych poddanych karcić, ten musi prawdy, które czasem ciężko strawić, starać się ugotować w ogniu tkliwej miłości, aby swą cierpkość straciły. Inaczej bowiem karcenie podobne jest do owocu niedojrzałego,, który raczej ból sprawia w żołądku, niż jest dobrą i pożywną strawą. Gdy słowu prawdy, która się z ust wymyka, nie towarzyszy miłość, łatwo widzieć można, że miłość serca nie wytrzyma próby." Św. Franciszek podaje dwa znaki, po których można poznać, czy skarcenie ze serca ojca kochającego pochodzi. Chcę je tutaj przytoczyć z uwagami biskupa Kamus. I. „Prawda pochodzi wtedy na pewne z miłości, gdy się ma na myśli miłość Boga i wyłącznie dobro tego, którego się karci. Jest to godne pamięci słowo, które oznacza cel ostateczną całego naszego działania. Kto przy karceniu ma co innego na celu, a nie cześć Boską i wieczne dobro tego, któremu błędy wytyka, o tym sądzić bez wątpienia można, że prawda jego nie pochodzi z ducha miłości, lecz z jakiegoś innego niedobrego źródła." II. „Skarcenie wypływa z miłości, gdy pochodzi z ducha łagodności. Łagodność jest w istocie najpoufalszą przyjaciółką miłości i jej nierozłączną towarzyszką. Bóg, który jest miłością, kieruje łagodnymi w swój sposób, a dobrych uczy dróg swoich. Jego duch nie uwidocznia się ani w wirze szalonym, ani w burzy, ani orkanach, ani w łoskocie spadających wód, lecz w zimnym łagodnym szeleście, w miłym zefirze. Ważną jest rzeczą, aby proboszcz wprzód serce swe wypróbował i zapytał się, co jest pobudką najskrytszą i prawdziwym celem jego karcenia: czy rzeczywiście nie ma nic innego na myśli, jak tylko cześć Boską i prawdziwe dobro bliźniego; czy może nie powoduje się raczej wewnętrzną, mało świadomą siebie nieprzychylnością i czy może nie ma tajemnego pragnienia wywarcia zemsty za rzeczywistą lub mniemaną urazę, a tym sposobem, zobaczenia upokorzonym poddanego swego.

4) Mniej jest stósownem, ażeby proboszcz wszystko, cokolwiek mu się na jego wikaryuszu nie podoba, zaraz ganił lub oburzał się za małą choćby drobnostkę. Przez to mógłby łatwo tylko rozjątrzyć, a swojem obchodzeniem się, które raczej przystawałoby szkolnym nauczycielom, małoby zyskał posłuszeństwa, a właściwie żadnego. Jest to wielką roztropnością zamilczeć czasem pewną prawdę. Wybornie powiedział św. Franciszek Salez.: „Dobrze obrachowane milczenie jest zawsze lepsze, niż bezlitośna prawda." Pewien rektor seminaryum daje także w tym względzie doskonałą radę, wkładając w usta proboszcza takie słowa: „Ponieważ proboszcz swoim wikaryuszom tem zaszkodzić może, że ich rozgorycza i starania swoje około nich znienawidzonemi sprawia, dlatego chcę najpierw jednem okiem bystrzejszem siebie samego zbadać, nim drugie słabsze oko na moich wikaryuszów zwrócę, a nie chcę przykładać ręki do belek i trzasek w ich oczach, aż wyciągnę belek z mych oczu własnych; chcę sobie zawsze powiedzieć, żem zawsze

o kilka kroków we wszelkiem dobrem naprzód postąpić winien; chcę starać się działać na nich więcej czynem i radami, niż mowami.“

5) Gdy chcesz wikaryuszowi swemu błędy wytknąć, to zrób to w należytej porze, a nie wtenczas, gdy ty lub on wzburzonymi jesteście; bo jeżeli jesteś wzburzonym, to łatwo braknie ci miłości i miarę łagodności i kary przekroczysz; jeżeli zaś on jest wzburzonym, to jest on niejako twardym kamieniem, który można wprawdzie pukaniem zdruzgotać, ale nie zmiękczyć i ukształcić. Czekaj czasu, aż zmięknie, a wtedy możesz go, jak ci się podoba, ukształcić i nim pokierować. Zapewne powiesz: U tego wikaryusza nie ma nigdy takiej stósownej chwili, a św. Paweł powiada: „*Insta opportune, importune*“. Tak, możesz mieć słuszność; lecz pamiętaj, że *opportune* pierwej następuje i że potrzeba aż do najdalszej granicy posunąć próbę, zanim się do *importune* przystąpi. Gdy więc w istocie skarcenie w żaden sposób *opportune* nie mogło się odbyć, co się bardzo rzadko zdarza, to niech je proboszcz udzieli także *importune*; lecz zważ też, że ś. Apostoł tutaj ścisłe ograniczenie robi: „*sed cum omni patientia et doctrina*“. Znaczny dodatek, który podwójną myśl w sobie mieści: Wytykanie błędów powinno się odbywać z wszelką cierpliwością, t. j. nie powinno być w słowach ani śladu wzburzenia lub gniewu, a nawet wtedy, gdy skarcenie się odbywa w ostrych słowach, powinno się pozostawać w łagodnej cierpliwości. Po drugie, karcenie powinno mieścić w sobie także pouczenie, to znaczy, że trzeba jasno wyłożyć powody skarcenia. Wtedy pozostaje przynajmniej nadzieja, że skarcony, jeżeli nie zaraz, to powoli, po uspokojeniu swego serca, przyjdzie do poznania swych błędów i poprawi się.

6) Dobrzy proboszczowie, którzy nietylko są kochającymi ojcami swych wikaryuszów, lecz także znawcami serc ludzkich, postępują zwykle podług dwóch następujących reguł, aby swym naganom dobry skutek przygotować: 1) Ubierają wedle przykładu Swiętych każde napomnienie i skarcenie w formę przyjacielskiej prośby lub dobrze obmyślonej rady. Wiadomo bowiem z doświadczenia, że bardzo wielu ludzi z powodu nędzy i słabości serca, prostym rozkazom i naganom zaraz, sprzeciwiają się i usprawiedliwiają, podczas gdy chętnie słuchają przyjacielskiej prośby i dobrej rady. 2) Robią to według słów ś. Franciszka Salez. jak ów litościwy Samarytanin, który oliwy i wina w rany chorego nalał, to znaczy, chwalą bliźniego, nim go zganią, i podnoszą dobrą jego stronę, którą rzeczywiście posiada. Tą pochwałą otwierają sobie drzwiczki do jego serca, a słowa nagany ich straciły przez to swą gorzkość i cierpkość. W końcu dołączają jeszcze kilka przyjacielską miłością tchnących słów i spełniają w ten sposób całe dzieło miłosiernego Samarytanina. Takie bowiem pełne miłości słowa są podobne do owych opasek, któremi Samarytanin rany obłożył i pod któremi rany się powoli zamykały i leczyły.

W r. 1890 podejmiemy jeszcze tę kwestyę.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Czy osoba zamożna, w wieku 65 lat, nie mogąca przybyć do kościoła, jak tylko w powozie zamkniętym, jest obowiązaną słuchać co niedzieli Mszy św.?

Odp. Wszyscy autorowie trzymają się zasady, zapożyczonej od ś. Alfonsa, którą warta tu przypomnieć dla ocenienia dobrze kwestyj partykularnych:

„Excusat a Missa audienda quaevis causa mediocriter gravis, seu quae involvit notabile et saltem mediocre quoddam incommodum vel damnum in bonis animae vel corporis propriae aut proximi“ [1]).

Zasadę tę zastosujmy do wypadku rzeczonego:

Chodzi o osobę rzeczywiście chorą, nadzwyczajnie troskliwą o siebie, albo o taką, która ma się za chorą i która nie może przybyć do kościoła inaczej, jak tylko w powozie zamkniętym. Czy ona obowiązaną jest używać tego środka dla wysłuchania Mszy św. Oto, co na to pytanie odpowiada Berardi: „Qui ad ecclesiam adeundam (v. g. propter distantiam, intemperiem, viae asperitatem, virium debilitatem, senectutem, statum, conditionem etc.) nimiae et non consuetae defatigationi subjicerentur. *Nec vectura uti tenentur, nisi consuetudo aliter exigat, prout apud nos contingit quoad nobiles ruri degentes* [2]).

Lehmkuhl, przypomniawszy że odległość $^{3}/_{4}$ godziny wystarcza do uwolnienia od obowiązku słuchania Mszy św., dodaje: „Minor etiam distantia (excusat), si accedit aut debilitas *virium*, aut tempestatis itinerisve inclementia. — Quare si quis tanto spatio ab ecclesia distat, potius exhortandus, quam obligandus est, ut, quando id disponere possit, conetur ad sacrum accedere. *Aliud tamen intelligo de eo, qui sine novis expensis currum paratum habet, quo vehatur*“ [3]).

Kenrick, mówiąc o tych: „*qui equo vel curru vehi possunt*“, „*seu potius*, dodaje Lehmkuhl, *qui fere quotidie suorum negotiorum causa iis mediis utuntur*“, twierdzi, że odległość 3 mil nie jest wystarczającą racyą dla uwolnienia się na zawsze od Mszy ś. Lehmkuhl wszelako tak zakończa: „Ii certe suaviter inducendi sunt, ut *saepius* saltem sacro interesse curent, de stricta obligatione, quae non ita certe definiri potest, mentione non facta“ [4]).

Według Lehmkuhla ta osoba byłaby obowiązaną być na Mszy ś. gdyż ma swoje konie i powóz, gotowe do wyjazdu. Dla Berardiego obowiązek udawania się powozem do kościoła należy oceniać na podstawie panującego zwyczaju. Lecz czego żąda zwyczaj? Gdy chodzi o osoby zdrowe, albo osoby chore, mające do swej dyspozycyi środki wyjazdu i które mają zwyczaj wyjeżdżania często na spacer, to opinia publiczna nie uwalnia ich łatwo od obowiązku słuchania Mszy św. Lecz gdy osoba nie wychodzi nigdy z domu, choćby choroba jej była więcej imaginacyjną, niż rzeczywistą, wymawia ją łatwo od tego. W razie, gdy osoba taka przyjeżdża w powozie na Mszę ś., uważa się to za akt nadobowiązkowy, który buduje; jeżeli zaś zostaje w domu, nikt się tem nie gorszy. Tu tedy zachodzi wypadek, do którego zastosować należy słowa Lehmkuhla: „Ii certe suaviter inducendi sunt, ut *saepius* saltem sacro interesse curent, de stricta obligatione, quae non ita certe definiri potest, mentione non facta“.

Bouvier czyni przytem uwagę, która zasługuje tu na przytoczenie. Mówiąc o pobudkach dyspensy, twierdzi: „Haec igitur... ex aequo et bono judicanda sunt. Saepe rationes absolute non sufficiunt, et tamen personas ex bona fide agentes, si non *a toto*, saltem *a tanto*, id est a mortali peccato excusant“.

Wreszcie aby ostatecznie rozstrzygnąć tę kwestyę, niech spowiednik sam osądzi (roztrząsając pobudki tak dobra publicznego jak i partykularnego): czy ma tę osobę wywieść czy utrzymać w dobrej wierze, w której się znajduje lub nie.

---

[1]) St. Alphons, l. III, n. 324; Sabetti, *Compendium*... n. 249; Gury-Dumas, t. I, n. 351; P. Clem. Marc. *Institutiones*... n. 681, p. 469; Berardi, *Praxis confessariorum*, n. 524, p. 423, etc.

[2]) Berardi, l. c p. 424.

[3]) Lehmkuhl, *Theol. moralis*, t. I, p 565, p. 340.

[4]) Kenrick, Tract. 4, p. 2, n. 19; Lehmkuhl, l. c. n. 567.

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

Ś. Kongr. Soboru. Pewna parafia, zbytnie rozległa, składająca się z kilku wiosek i obsługiwana przez proboszcza i 5 wikaryuszów, została w ten sposób podzieloną, że każda wioska otrzymała swego pasterza. Chodziło tylko o dotacyę każdego probostwa.

Concordien. Divisionis paroeciae et erectionis. Die 19 Januarii 1889. Sess. 24, cap. 18 De reform.

Stan rzeczy. W ostatecznej konczynie Concordii Wen. stoi opuszczony prawie i zdezelowany kościół parafialny pod wezw. św. Marcina Biskupa, którego terytoryum tak daleko sięga, że pod względem długości wynosi 28.000 kroków; 25.000 na szerokość, a w obwodzie 111.000. Lecz nietylko rozległą jest ta parafia, lecz nadto tak poprzecinaną jest parowami i górami, oraz licznemi strumykami, że nie mając żadnych po większej części mostów, staje się nieprzystępną w zimie dla mnogości śniegów, a w lecie dla częstych i ulewnych deszczów. W z. stuleciu w obrębie tej parafii trzy wioski, mianowicie *Clauzetto Vito, d' Asio* i *Anduinus*, stanowiły osobne gminy. Obecnie zaś, choć całe terytoryum opisane na 5 główniejszych wiosek podzielono (do dawniejszych trzech przybyły zwolna dwie jeszcze: *Canale di Vito d' Asio* i *Canale d' Arzino*, czyli ś. Franciszka), mimo to dwie tylko tworzą samoistne gminy, t. j. *Clauzetto* sama dla siebie osobną, a reszta cztery znowu osobną. Proboszcz ma 5 współpracowników, mieszkających każdy w swojej wiosce, przy kościołach filialnych i tam ś. funkcye spełniają, z wyjątkiem niektórych uroczystszych dni, w których razem z proboszczem do kościoła parafialnego ś. Marcina się zjeżdżają (dla pracy parafialnej) Proboszcz zaś, który w wiosce Clauzetto stale mieszka, objeżdża w dni świąteczne kolejno pojedyńcze wioski.

Z tego tak skomplikowanego duszpasterzowania wynikło, że już od dawien dawna wywiązała się rywalizacya, i kłótnie powstały między mieszkańcami Clauzetti i Viti i reszty wiosek. Ci bowiem wszyscy nie chętnie na to patrzali, że wioska Clauzetti, mając u siebie mieszkającego stale proboszcza, innym wioskom parafialnym z tego tytułu imponowała. Dla zapobieżenia więc kłótniom i swarom, mieszkańcy Viti i innych wiosek usilnie, w ostatnim zwłaszcza czasie, prosili tak władzę duchowną, jak i świecką, o własnych niezależnych pasterzy. Aby zaś tem łatwiej dojść do celu, uchwalili na radzie ogólnej pod d. 2 marca 1879 obmyśleć kongruę dla każdego z kościołów filialnych, mających się erygować w samoistne parafie.

Gdy ta sprawa była w toku, parafia ś. Marcina z powodu promocyi dotychczasowego proboszcza na inne beneficyum, zawakowała. Z czego korzystając delegaci trzech wiosek: *Viti de Asio*, *Anduini* i *Canalis Viti*, wnieśli do ś. Kongr. Soboru następujące podania:

1) aby parafia św. Marcina de Asio została podzielona według normy podziału, jaki między temi 5-ciu wioskami *de facto* istnieje.

2) aby *a*) kościoły: św. Michała Archanioła w wiosce Viti de Asio; *b*) ś. Malgorzaty P. i M. Anduina i *c*) ś. Antoniego z Padwy w wiosce *Canalis Viti*, które już postarały się o kongruę dla swych proboszczów, erygowane zostały w samoistne parafie — zaś kościół św. Usvalda Casiaca wtedy był podniesiony do godności parafialnego, gdy jego kongrua zabezpieczoną zostanie. Stąd przedstawiono ś. Kongr. Soboru następujące:

Dubium. *An et quomodo annuendum sit precibus pro divisione ecclesiae parochialis S. Martini de Asio et erectione novarum paroeciarum in casu.*

Resolutio. Sacra Congr. Concilii, omnibus aequa lance libratis, die 8 Junii 1889 hoc dedit responsum: *Affirmative, prudenti judicio Episcopi; dummodo cautum sit de convenienti congrua pro singulis paroeciis erigendis.*

BIBLIOGRAFIA.

Wspomnienia o polskiej pielgrzymce do Rzymu *w r. 1888 na jubileusz J. S. Leona XIII Papieża*, napisał ks. dr. Win. Smoczyński, kan. h. i prob. w Tenczynku. Kraków 1889. Cena 3 zł. 50 ct., z przesyłką o 25 ct. więcej.

Zapowiedziane w nrze 23 „Boni Pastoris“ z b. r. dzieło o pielgrzymce polskiej do Rzymu mamy obecnie na biórku redakcyjnem. Słusznie powiada szan. autor, że są rzeczy, które nie ulegają przedawnieniu, ani w obec pamięci, ani serca ludzkiego. Do takich właśnie należy wielka i uroczysta pielgrzymka polska z r. 1888 do Rzymu na jubileusz J. Ś. Leona XIII. Wzięły w niej udział wszystkie klasy naszego społeczeństwa, niosąc do stóp Ojca ś. tradycyjne uczucia wiary i miłości dla Opoki Piotrowej, które nigdy nie przestały ożywiać narodu naszego od czasu, kiedy wszedł do wielkiej rodziny chrześciańskiej. Tej to właśnie wzniosłej i pamiętnej manifestacyi serc naszych, w akkordzie z innymi ludami katolickimi, poświęcił czcig. autor swoje świeżo wydane „Wspomnienia“. Nikt nie mógł dokładniej wywiązać się z tego zadania, jak sam ks. dr. Smoczyński, którego niezmordowanej pracy i zachodom, jako przewodnika i organizatora, polsko-ruska pielgrzymka zawdzięcza swoje przyjście do skutku i świetne powodzenie. Po ogólnych uwagach o papiestwie, opowiada autor genezę tej pobożnej pielgrzymki, jako też i poczynione dla jej urzeczywistnienia przygotowawcze kroki. Następnie opisuje w chronologicznym porządku całą podróż ze wszystkiemi jej szczegółami, bardzo interesującemi, których piękność i ważność tylko przez czytanie samego dzieła należycie ocenione być mogą. Niezmiernie ciekawe są opisy miejsc św., leżących po drodze do centrum chrześciaństwa. Padwa, Loretto i Assyż, te drogie dla serc katolickich świętości, opisane są w „Wspomnieniach“ tak ciepłem i ujmującem piórem, że czyta się je z głębokiem rozrzewnieniem. A cóż już powiemy o samym Rzymie, któremu ks. Smoczyński poświęcił znaczną część swojego dzieła? Wszystko, co serce kapłańskie mogło odczuć na widok św. Miasta i jego drogocennych pamiątek, znalazło w piórze ks. Smoczyńskiego wymownego tłumacza. Z kolei następuje szczegółowy opis przyjęcia pątników w Watykanie, przyczem czcig. autor nie zaniedbał pomieścić odnośnych przemów i innych aktów, mających historyczną wartość. Ostatnie rozdziały „Wspomnień“ poświęcone są powrotowi pielgrzymów do domu, których listą dokładną zamyka się całe dzieło.

Nie potrzebujemy dodawać, że dla uczestników pielgrzymki książka ta będzie miłą i cenną pamiątką. Ci zaś, którzy w tym hołdzie jubileuszowym nie brali udziału, znajdą w niej nietylko dokładny obraz wystawy watykańskiej, ale co ważniejsza. to religijne ciepło i te podniety do miłości Kościoła, który w dzisiejszem swojem położeniu, domaga się serc naszych całych, niepodzielnych, oddanych.

Ze względów literackich zrobilibyśmy ks. dr. Smoczyńskiemu jeden przedewszystkiem zarzut. Zebrał on dla swojego okolicznościowego dzieła za wiele materyału; umieścił w niem wspomnienia z przeszłości — *nova et vetera* — w skutek czego praca ta jest poniekąd chaotyczną i przybrała niezwykłe rozmiary, co może jej poczytności zaszkodzić. Jestto wszakże zarzut mniej ważny, bo liczne dygressye autora czytają się mile i wdzięcznie — i z prawdziwą przyjemnością witamy *Wspomnienia* pielgrzymki, jako pomnik wielkiego religijnego aktu, którym nasz kraj i naród zamanifestował swoje uczucia dla Chrystusowego Zastępcy.

C. k. Prokuratorya państwa skonfiskowała pierwszy nakład nru 24 „Wiadomości katolickich“.

Kronika.

Galicya. (*Dyec. tarnowska*). Rekolekcye w Dobrej. Za błogosławieństwem najp. Ordynaryatu odbyły się w parafii Dobra 14 dniowe rekolekcye ludowe w dniach od 3 do 17 listopada b. r. Przewodniczyli im niezmordowani pracownicy z Tow. Jez. O. Sz. Tychowski i O. Kl. Baudiss. Godną podziwienia było rzeczą patrzeć na ten lud górski, garnący się tłumnie z całej parafii i z sąsiednich okolic do kościoła w Dobrej, by słuchać z kapłańską żarliwością i z prawdziwem namaszczeniem głoszonego słowa Bożego. Słuchał je zaś lud niemal na czczo, bo tylko o placku owsianym i o czystej wodzie, od rana do wieczora, i od łez i jęków utrzymać się nie mógł. Rozgrzany tem słowem, tłumnie garnął się też do Sakramentów śś. Dzięki pomocy W. Księży sąsiadów, którzy od rana do późnego wieczora nie opuszczali konfesyonału, około 6.000 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego. Dzięki zatem i cześć niech będzie Wam za te trudy, wielebni Ojcowie, a łzy żalu i szczerego nawrócenia niechaj zajaśnieją kiedyś, jako piękne brylanty w koronie Waszej wiecznej chwały! *Ks. W. K.* — (*Renowacya w Odporyszowie*). W kościele filialnym NMP. Cudownej w Odporyszowie odbyła się w dniach od 7—14 b. m. renowacya misyi ś. pod przewodnictwem WW. OO. Redemptorystów z Mościsk: O. Jedeka, O. Łubieńskiego i O. Majsnera. Jak podczas misyi w marcu b. r. odbytej, tak też i podczas renowacyi tejże wykazali czcig. OO. Misyonarze z całą prostotą i żarliwością najgłówniejsze prawdy wiary i moralności, a kościół, aczkolwiek obszerny, nie mógł pomieścić słuchających słów Bożych. Zapał tego kilkutysięcznego ludu był niesłychany, a łzy gorące, wylewane podczas każdego kazania, a zwłaszcza ostatniego pożegnawczego, połączonego z udzieleniem uroczystem 5-ciu błogosławieństw, świadczyły o wdzięczności, uniesieniu, oraz o skrusze i silnem postanowieniu poprawy. Konfesyonały od 6 ej godziny rano aż do 11 ej w nocy były w oblężeniu, a do trzech Komunij ś. generalnych, przed któremi i po których były rozczulające, a zarazem przeszywające serca nauki, przystąpiło przeszło 2.000 osób. Pozwólcie więc czcig. OO. Missyonarze, że za Waszą apostolską gorliwość i pracę złożę jeszcze raz serdeczne „Bóg zapłać.“ *Ks. A. Ł.*

Austrya. (*S. p. ks. kard. C. Ganglbauer*). Zmarły d. 14 b.m. książe arcybiskup wiedeński, kard. Celestyn Józef Ganglbauer, urodził się 1817 (d. 20 sierp.) r. Był synem ludu ze wsi Thaustetten w Górnej Austryi, w pobliżu Kremsmünster (nie Kromieryżu, jak mylnie gazety nasze popisały). Tam sławny zakon OO. Benedyktynów od przeszło 1100 lat krzewi wiarę i naukę i otacza swą ojcowską opieką całą okolicę. Ogromnemi zabudowaniami, wspaniałym kościołem, bogatą w książki i rękopisy biblioteką, zbiorem monet i obrazów, obserwatoryum astronomicznem, wyższem gimnazyum i konwiktem klasztor Kremsmünster stanowi jakby całe miasto, posiada znaczne dobra i mnóstwo probostw obsadza swymi konwentuałami. Tu młody Ganglbauer pobierał nauki, następnie w r. 1838 rozpoczął nowicyat, w r. 1842 złożył śluby zakonne, zaś r. 1843 wyświęcił go na kapłana b. biskup tarnowski ks. T. Ziegler. Spędziwszy potem 4 lata na jednem z probostw klasztornych, był od r. 1846 profesorem religii w gimnazyum zakonu, a zarazem (od r. 1867) dyrektorem konwiktu. W r. 1875 został obrany przeorem, a 19 kwietnia 1876 jednomyślnie opatem. Za jego rządów w r. 1877 odbył się uroczysty obchód jubileuszu 1100-letn. istnienia klasztoru Kremsmünster. Po śmierci kard. Kutschkera, ks. Ganglbauer w lipcu 1881 r. zasiadł na stolicy arcyb. w Wiedniu, konsekrowany w Kremsmünster przez kard. S. Vannutellego. Już przed nim jeden z opatów klasztoru Kremsmünster, Antoni Wohlfrath, został powołany na ówczesne biskupstwo wiedeńskie (1613—1639). W r. 1884 arcybiskup Ganglbauer otrzymał purpurę. Z dala od sporów politycznych, ks. Kardynał zajmował się wyłącznie kwestyami relig. Obowiązki swe duchowne spełniał z rzadką sumiennością i wielkiem poświęceniem, a łagodnością swą i wyrozumiałością zyskał sobie powszechny szacunek i cześć.

Co do możliwych następców ś p. Kardynała Arcybiskupa, przedewszystkiem należy uwzględnić kapitułę wiedeńską. Otóż sufraganem i jeneralnym wikaryuszem jest ks. Edward *Angerer*, biskup in part. Alalii; proboszczem jest ks. dr. J. *Schwetz*, dalej pomiędzy kanonikami zasiadają infułat i kustosz katedr. L. *Stoeger*, biskup wojskowy A. *Gruscha*, prob. kościoła wotywnego (Votivkirche), były nauczyciel synów arcyksięcia Karola Ludwika ks. dr. G. *Marschall*, dalej szambelanowie papiescy Józef hr. *Czurletti-Schoenbrunn*, Arnold hr. *Lippe-Weissenfeld* i Ferdynand hr. *Melchiori-Zampi*. Z tych 4 należy już do wiekowych, a 3 do młodszych, ale przy dzisiejszym systemie rządowym mogą stać się kandydatami.

Niemcy. *Bawarya*. (Interpelacya). W sejmie bawarskim wnieśli interpelacyę do rządu katoliccy posłowie dr. Dollev i Walter, zapytując, dla czego rząd toleruje wszeteczne obrazy we wystawach sklepów, wywołujące publiczne zgorszenie. We Lwowie również przed kilku laty, nie żyd, ale znany katolicki fotograf urządzał w swym sklepie podobną „artystyczną“ wystawę, chociaż i ta, na niskie instynkta obliczona spekulacya, od bankructwa go nie ochroniła. Za to bogini Astarte rozpościera teraz swoje panowanie we większej części kalendarzy lwowskich, które można nazwać ilustrowanym tingeltanglem.. Nikt z powołanych do tego nie ma czasu na takie podrzędne rzeczy światłej swej uwagi zwracać. Do kalendarzy powrócimy jeszcze innym razem.

J. S. Leon XIII o Sołowiewie. Biskup dyakowarski, ks. Strossmayer, przesłał kardynałowi-sekretarzowi stanu Rampolli dwa egzemplarze swego listu pasterskiego, wydanego z powodu wystawienia w Rzymie pomnika apostacie Giordanowi Bruno, i dołączył do nich dzieło Włodzimierza Solowiewa: „La Russie et l'Eglise universelle“, z prośbą, aby jedno i drugie raczył wręczyć Ojcu ś. Jego Eminencya pięknie podziękował ks. Biskupowi. W liście jego między innemi następujące znajdujemy słowa: „Ojciec ś. z przyjemnością przyjął także książkę „La Russie i t. d.“ W. Sołowiewa. Wysłuchawszy tego, coś W. Biskupia Mość szeroko i szczegółowo o tem dziele pisał był, podziwiał talent autora i wyraził jak najżywsze życzenie, aby ten, który uznaje konieczność jedności kościelnej, Boskiem światłem oświecony, jak najrychlej do owczarni Chrystusowej powrócił. Tymczasem pragnie Jego Świątobliwość, abyś Wasza Biskupia Mość autorowi za ofiarowany egzemplarz podziękowanie złożył, a zarazem wznosi modły do niebios, ażeby cały słowiański naród do jedności wrócił, co tak dla niego, jak dla Kościoła katolickiego, ku największemu byłoby pożytkowi“.

O. Wł. Dąbrowski, przestawszy być członkiem Tow. Jez. naszej prowincyi, wstąpił do zakonu WW. OO. Trapistów w Banjaluce w Bośnii, gdzie od miesiąca przebywa.

Przedpłata na rok 1890.

„Bonus Pastor“ poświęci i w r. 1890 czcig. Współbraciom swe usługi. Od Nich jednak samych zależy bardzo wiele, by te usługi rzeczywistą wartość miały. Pole duszpasterskiej działalności obszerne. Z jednego zakątka, z redaktorskiej pracowni nie obejmie się tej rozmaitości szczegółów, jakie się na tem polu z dniem każdym niemal pojawiają. Temu sprostać może tylko współudział wszystkich w zbieraniu i podnoszeniu wybitniejszych choćby objawów. Perły doświadczenia jednostek tylko w ten sposób staną się własnością ogółu. O ten przeto współ-

udział prosimy już teraz wszystkich szan. Czytelników pisma naszego, a w przyszłym roku wskażemy środek, za pomocą którego cel tak piękny dałby się osiągnąć. *Redakcya.*

Archidyecezya lwowska.

Odznaczeni: *Rok. i Mant.* ks. prob. W. Klein w Kałuszu, a Expos. can. ks. prob. L. Babik w Rożniatowie.

Konkurs na Bruckenthal rozpisany do końca stycz. 1890.

Dyecezya przemyska.

Zmarł: dn. 29 z. m. ks. Ign. Terlecki, wysł. dziekan, ur. 1818, ord. 1842, ben. 1852.

C. k. Dyrekcya poczt *wprowadziła, jak wiadomo, opłatę po 3 ct. od przekazu, ponad 2 złr. opiewającego. Opłatę tę sami dotychczas uiszczaliśmy. Gdy atoli uważamy, że jej sprostać nie moglibyśmy, prosimy Szanownych Współbraci o łaskawe dołączanie owych 3 centów przy odnawianej prenumeracie.*

Administracya „Bonus Pastor."

WYDAWCA I ZA REDAKCYĄ ODPOWIEDZIALNY: Ks. ZYGMUNT GORAZDOWSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.